mniki i zabytki starosłowiańskiéj naszéj sławy i chluby, ale nawet ich poznać bliżéj nie pragniemy. Nie zawstydzająż nas tedy w tym względzie niewierni Mahometanie? Oto 1863 r. odbywała się w Welehradzie rzadka a wspaniała, bo tylko co tysiąc lat się powtarzająca uroczystość zaprowadzenia początków chrześcijaństwa w ziemiach słowiańskich, a iluż tam było Polaków z ziem polskich pod panowaniem pruskiém? [1]) Serbowie-Łużyczanie wyznania katolickiego, liczący tylko około 15,000 dusz mieli tam sześciu przedstawicieli z zacnym X. Hornikiem na czele.

„*Wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim*", czytamy w Piśmie św. (Eklezyastyk 44.), a zaiste pomiędzy mężami chwalebnymi i ojcami naszymi pierwsze zapewne miejsce dzierżą śś. Cyryl i Metody, bo jeżeli objawiona nam przez samego Boga wiara święta, jest największym skarbem naszym, toć zaiste ci, którzy ją najprzód nam zwiastowali, którzy cały żywot jéj rozszerzeniu w ziemiach naszych poświęcili, zasługują, abyśmy ich imiona z czcią i wdzięcznością zawdy wspominali. A jedną z takich oznak wdzięczności mogłoby być pielgrzymowanie do Welehradu, tam, gdzie najprzód błogosławioną pracę rozpoczęli, gdzie najprzód Krzyż Chrystusów zajaśniał w pełnym blasku na całą wielką Słowiańszczyznę, tak, iż jego promienie przedarły się aż w nadgopłańskie równiny do praojca królów naszych Piasta sędziwego. Zapewne, że nie jest konieczną pielgrzymka taka, i biada zaiste temu, ktoby tylko takim sposobem chciał wyrazić swą cześć i wdzięczność dla śśw. Braci, aleć trudno téż zaprzeczyć, że podróże w ogóle, a szczególnie do miejsc religijnych dzielnie kształcą rozum i serce nasze, i budzą uczucie religijne w stopniu wysokim. Ztąd owe pielgrzymki nieustanne do Ziemi świętéj, do grobu Chrystusowego, i do Rzymu, stolicy chrześcijaństwa, ztąd to i nasz wieśniak, który często nic nie wie o Krakowie, spieszy do Częstochowy, aby tam u stóp Królowéj naszéj wypowiedzieć swe bóle, swe tęsknoty, aby wybłagać szczęśliwszą dolę, a po śmierci żywot wieczny. Z ducha i ciała składa się człowiek, więc potrzeba mu widomych znaków. Tak tedy i dla katolickiéj jedności słowiańskiéj jednym z takich widomych znaków jest Welehrad starosławny, a potém godzi się o nim pamiętać, choć on dziś, jak nasza Kruświca, zmalał i zeszczupiał i tak dalece dawne stracił znaczenie, iż właśni synowie już wątpić zaczęli, azali to jest on Welehrad starożytny, gdzie śśw. Cyryl i Metody słowo Boże opowiadali, i gdzie Kościsław i Światopłuk, potężni władzcy wielkiego państwa słowiańskiego swą stolicę mieli. [2])

Lecz nie o tém właściwie pisać chciałem, choć się gwałtem takie myśli cisną, gdy się o ten przedmiot potrąci. Otóż tedy w Sierpniu 1862 r. wyruszyłem do Welehradu. Od Bogumina (Oderberg) jedzie się przez następujące stanowiska kolei żelaznéj: Piotrowice, Morawska Ostrawa, Przerów, Napajedl, aż się zajeżdża do Węgierskiego Hradiszcza (Uberske Hradisztie — Ung. Hradisch). Tam udałem się najprzód w odwiedziny do zacnego p. Szroma, rzecznika, członka wydziału, zajmującego się urządzeniem tysiącletniéj rocznicy. Z wydziałem tym już poprzednio zawiązałem piśmienne stósunki, a mianowicie pisałem był d. 8 Grudnia w dzień Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny 1860 r. List ten, jako i odpowiedź, umieściła Gwiazdka Cieszyńska w 4 nr. 1861 r. i Dziennik Literacki 1861 r. Początek mego listu był taki: „Odzywam się do Was, zacni Panowie, w języku polskim, gdyż sądzę, że do tyla jeszcze rozdzieleni nie jesteśmy, aby Słowianin Słowianina rozumieć nie mógł, choć innem mówi narzeczem. Podnoszę zaś głos mój w sprawie tysiącletniéj rocznicy zaprowadzenia chrześcijaństwa w Słowiańszczyznie przez śś. Apostołów Cyryla i Metodego." Następnie mówiłem o tém, że śś. Bracia mieli także być w Kruświcy, potém o tysiącletniéj rocznicy Piastowéj, że nie przyszła do skutku, i że różne głosy, a mianowicie Tygodnik Katolicki doradzają, aby polską tysiącznicę obchodzić spólnie z słowiańską. Później o sobie słówko, że „nie mnie zaprawdę przystało w tak poważnéj i świętéj myśli głos zabierać, bo zaiste jestem maluczki i nieznany", ale bacząc na to, że dla nieustalonych stósunków i w ogóle z powodu żadnego prawie połączenia duchowego między Słowianami, nikt z Polaków nie zgłosił się dotąd do szanownego Wydziału, postanowiłem tedy uczynić jakikolwiek początek na téj drodze, bo niebezpieczną jest rzeczą li na innych się oglądać. „Długi czas", pisałem w dalszym toku, „rozdzieleni byliśmy, a choć z jednego pochodzimy szczepu zaledwie jedni o drugich wiedzieliśmy, że istniejemy. *Czasby zaiste było nam Słowianom na podwalinach Chrystusowéj nauki odnowić mir święty z dawnych czasów.* Te zaś mianowicie ludy słowiańskie ściśle ze sobą zawrzeć powinny przymierze duchowe które z wspólnego źródła zaczerpnęły ożywczéj wiary chrześcijańskiéj katolickiéj. Ileż to wspomnień przeszłości wiąże nas z sobą, a ile więcéj może wspomnień mieści w sobie przyszłość! Niech zakwitną mir, braterstwo i miłość na łanach obszernéj ziemi słowiańskiéj, niech ustąpi fałsz i ciemnota, a wolność i szczęście stanie się udziałem Słowian."

Następnie mówiłem o tém, że w Kruświcy miała być usypaną mogiła na cześć Piasta, oraz, że podaną była myśl w Nadwiślaniu, aby także na cześć śś. Cyryla i Metodego i na pamiątkę zaprowadzenia przed lat tysiącem nauki Chrystusowéj w Słowiańszczyznie usypać mogiłę przy Welehradzie, do któréj wzniesienia winny się przyczynić wszystkie ludy słowiańskie, które za pośrednictwem śś. Braci światło nauki Chrystusa odebrały. Ta mogiła byłaby pierwszym widomym znakiem odrodzonego braterstwa Słowian, oraz wskazówką na czém głównie toż braterstwo opierać trzeba. Otóż tę myśl piękną i urzeczywistnienia godną poleciłem rozwadze i pamięci Wydziału. „Zwyczaj sypania mogił", były moje dalsze słowa, „na cześć sławnych mężów był powszechnym w najdawniejszéj Słowiańszczyznie. Byłby to zaiste prosty, ale niemniéj wymowny, piękny i odpowiedni pomnik wzniesiony po tysiącu leciech od wdzięcznéj dziatwy na cześć św. Apostołów." —

Widać, że słowa te z głębi serca płynące, serdecznie uradowały członków Wydziału, czego dowodem była odpowiedź, w któréj najprzód wyrażoną była radość, że i Polacy pragną święcić wielką rocznicę. „Niech to będzie staraniem wszystkich Słowian", były słowa odpowiedzi, „bo choć różném mówimy narzeczem, jednak zawsze zostajemy Bracią, która także z jednego wspólnego źródła zaczerpnęła ożywczéj wiary chrześcijańskiéj. Niech tedy zakwitnie i panuje między nami mir i miłość, albowiem tylko takim sposobem możemy nieco pięknego, potężnego i wspaniałego uskutecznić." Co do owéj mogiły, doniósł mi Wydział, że zamiar ten już z własnego natchnienia podjął, ale, że nie dostaje na to pieniędzy, dla tego, że odnowienie świątyni welehradzkiéj bardzo wiele kosztować będzie, gdyby jednakże i Polacy zechcieli się przyczynić składkami, wówczas piękne to przedsięwzięcie mogłoby się urzeczywistnić. Przytoczono téż wyjątek z „Berneńskiego Hlasu", który i tu zamieszczam po czesku, w tym celu, aby powoli poznawać język czeski, który tak jest podobnym do polskiego: „*Nemenie nas tieszyti musy, že myszlenka oslaweni tisycletе pamatki Cyrillo - Methodejske mocnie se ujima i soukmenowcuw (pobratymców) naszych Polakuw. Wyteczny (zacny) kniez Prusinowski, jehož horliwost nabożenskou (religijną) seznalisme przi poslednim walnem zjezdu jednoty katolicke w Praze, uczynil w listech werzejnych (w pismach publicznych) naverh (wniosek), żeby slusznо bylo, aby i Polacy zucastnili se w dustojne oslawie pamatky apostoluw slowanskich, a nymi czteme w Czasu. Jeden z proslulych (sławnych) naszych historikuw poraży w werzejnem listie zdani o niech, jeżto ujsztuje (zapewnia), że Krzestanstwi tepro pokrzestnienim Mieczyslawa I r. 965 w Polsce uwedeno bylo. Uwadil on duwody historicke, że Krzestanstwi peczy (pieczą, staraniem) ss. Methodia i Cyrilla drzywie (wprzód) už mezy lidem sleskym a polskym bylo uwedeno, a zasztypeno a konczy pojednani tiemito slowy: „Tak jest sto let przed Miszkem za czasuw Popielowych hlasano bylo a szyrzylo se Krzestanstwi w Polsce. A dwa mużowe ke dworu Popiela neprzypusztieni, awszak pohostinstwi u Piasta naszedszy byli Wiznog a Oslaw, uczeniсy Methodowi, hlasatele ewanielia. Krzestanstwi nepoczyta swe leta od pokrzestanieni Konstantyna, alebrz od narozeni sw. Jana Krztytele a Krysta Pana. Ne od pokrzestieni Miszka poczytati tolikož dlužno zasztypeni Krzestanstwi w Polsce, alebrz podle skutecznych podani od zaczatku apostolowani ss. Cyrilla i Methodia; jest tomu tisic let.*"

Zarazem uwiadomił mnie Wydział, że X. Przecechtiel wykonał na uczczenie tysiącletniéj rocznicy prześliczny obraz, przedstawiający przyjście śś. Cyryla i Metodego do Welehradu. Obrazu tego rozszerzyłem później przeszło 60 odcisków.

Sądziłem za stósowne podać o tém piśmiennem znoszeniu się z Wydziałem wiadomość, jako dążność do wspólnego obchodu tysiącznicy i dążność połączenia się z Czechami na zasadach wspólności wiary i w imię śś. Cyryla i Metodego. Takie myśli powinny ożywiać każdego Polaka, pielgrzymującego do Welehradu, a wtedy ta starożytna siedziba, te dawne mury innem zapłoną życiem.

Otóż przybywszy do Hradiszcza udałem się do p. Szroma, który mnie serdecznie po słowiańsku przywitał, ciesząc się, że Polak przybywa zwiedzić Welehrad. Wdaliśmy się w rozmowę — i mówiliśmy wiele o naszych stósunkach, o tém, że Polacy z Cze-

---

[1]) O ile wiem byli: X. Tomaszewski i p. Stanisław Różański z Padniewa, który pierwszy zwrócił uwagę na tysiącletnią rocznicę Piastową.

[2]) Dudyk w niemieckiém dziele „*Geschichte Mährens*" twierdzi, że dzisiejszy Welehrad nie jest Welehradem dawnym. Fałszywe to atoli twierdzenie zostało zwycięzko odparte.

chami koniecznie łączyć się winni. Zarzucał nam, że gardzimy braćmi Słowianami, że szukamy związków gdzieś daleko w obczyznie, nawet w Turcyi niewiernéj, a nie umiemy, czy nie chcemy zawrzeć bliższego przymierza z bratniemi ludami. Cóż na to miałem powiedzieć? Oto trzeba było przyznać, że tak jest niestety! a natomiast wynurzyłem nadzieję, że zapewne teraz będzie lepiéj, że Polacy więcéj się będą troszczyli o swych Braci, a pobudką ku temu będzie właśnie owa uroczystość tysiącletnia.

Pod wieczór udałem się do Welebradu, który blisko milę od Hradiszcza się wznosi. Szedłem, dumając o przeszłości i przyszłości słowiańskiéj, o śś. Braciach, a raz po raz napotykałem wieśniaków morawskich, których pozdrawiałem lub też oni mnie słowami: „*Pochwalen bud Jezus Krystus.*“ Wtém zabrzmiał dźwięk wieczornego dzwonu, wzywający wiernych na „Anioł Pański“, a równocześnie ujrzałem duże wyniosłe wieżyce świątyni welebradzkiéj. Przyspieszyłem kroku, a wkrótce stanąłem w „*poswatnym Welehradie*“, jak go zwią Czesi. Widząc, że kościół był otwarty, i że w nim rozlegały się śpiewy słowiańskie, udałem się do wnętrza. Właśnie niedawno przybyła pobożna drużyna Morawców, więc ją witał w kościele proboszcz welebradzki. O któż opisze wrażenia, jakich doznałem, znajdując i modląc się w téj matce wszystkich kościołów słowiańskich, w téj świątyni, która się wznosi na zwaliskach katedry świętego Metodeja. Święte to miejsce dla każdego Słowianina bez względu na to, czy on jest Czechem, Polakiem, Chorwatem, lub Serbem. Ztąd to wyszło słońce boskiéj nauki Chrystusa, aby swemi dobroczynnemi promieniami i polską oświecić ziemię. Padłem na kolana, wzruszony głęboko, błagając Boga, aby się raczył zmiłować nad Słowianami, a mianowicie nad naszym nieszczęśliwym narodem, prosząc świętych Braci o wstawienie się do Boga, aby pożądana jedność wiary katolickiéj połączyła i uzacniła rozdzielone plemiona słowiańskie.

Następnie udałem się do X. Molitora, proboszcza welebradzkiego, który się bardzo z mych odwiedzin uradował, i nader gościnnie mnie przyjął. Nie jest on właściwie pochodzenia słowiańskiego, jednakże duszą i sercem przylgnął do religijno-narodowéj sprawy słowiańskiéj.

Nazajutrz w Niedzielę słyszałem pierwszy raz czeskie kazanie. Język czeski jest piękny, dźwięczny, a że nie posiada miękkich spółgłosek, więc poniekąd więcéj zawiera siły, aniżeli polski. Przycisk kładą Czesi na pierwszą głoskę wyrazu, podobnie jak Kaszubi.

Zawarłem téż bliższą znajomość z panem Pluskalem, lekarzem, który wydał kilka opisów Welebradu, i stanął dzielnie w jego obronie, kiedy niejaki Dudyk zaprzeczył, jakoby Welehrad był kiedykolwiek stolicą Morawy. Właśnie podówczas pracował ten mąż szanowny nad ułożeniem historyi Morawy — w któréj mówił o Piaście.

Oznajmił mi X. Molitor, iż w poblizkiéj wiosce Niedakonicach ma się odbyć beseda, któréj czysty dochód jest przeznaczony na odnowienie świątyni welehradzkiéj, a że miał zamiar udania się tamże, przeto i mnie wezwał, abym mu towarzyszył. Wielu czytelników „*Tygodnika Katolickiego,*“ zapewnie mało albo wcale nie wie, co to jest „beseda?“ Właściwie znaczy to tyle co biesiada. Zebrania, na których zgromadzeni bawią się muzyką, śpiewem, odczytami, pogadanką, a często i tańcem, oraz różnemi zabawami, zowią się besedami, które wielkie mają znaczenie w dziejach przebudzenia się czeskiéj narodowości. Czysty duch narodowy wieje na tych besedach, a nie zabawa jest głównym ich celem, jak raczéj nauka, miłość bratnia, chęć rozbudzenia drzemiącego poczucia narodowego, a, że każdemu uczciwemu człowiekowi jest przystęp na podobne zebrania dozwolony, przeto są znakomitym środkiem zbliżenia się i bliższego poznania synów jednéj ziemi. Besedę tę w Niedakonicach doprowadził do skutku kleryk seminaryum berneńskiego, bo klerycy czescy podczas wolnego od nauk czasu starają się gorliwie o szerzenie między ludem oświaty i poczucia narodowego. Zgromadzenie było dość liczne: niemała stawiła się liczba kapłanów, którzy tu w Morawie, naśladując wzniosły przykład śś. Cyryla i Metodego ze wszech sił starają się, aby nie przygasł święty płomień wiary i narodowości; ale, aby coraz większe światło i ciepło roznosił. Było też kilku lekarzy, pracowników — a reszta sami poczciwi rolnicy — ze szlachty zaś nikogo, dla téj prostéj przyczyny, że w Czechach, a mianowicie w Morawie prawie wcale szlachty czeskiéj nie ma.

Główne miejsce zabawy było urządzone na podwórzu, umajoném pięknie wieńcami i zielonemi gałęziami, a wszędzie powiewały narodowe barwy. Muzyka zagrała nutę pieśni: „*Hej Slowane, jesztie nasza slowanska rzecz żyje,*“ zupełnie na nutę: Jeszcze Polska nie zginęła, a potém młody *wlasteniec* (*od wlast ojczyzna*, tj. taki, który gorliwie pracuje nad dobrém narodu), akademik, powiedział mowę, w któréj wyliczał uciski, jakich doznawał czeski naród, oraz wzywał do mężnéj obrony sprawy narodowości, a zamknął swe przemówienie zwrotem do szczęśliwszéj przyszłości. Potém bawiono się rozmaicie — od czasu do czasu jednakże młodzieńcy, a nawet i panny wygłaszały z kolei wiersze celniejszych czeskich piewców, których całe zgromadzenie w poważném słuchało milczeniu. I pieśni narodowe czeskie jak np. „*Slawati wlasti ma,*“ „*Kde domon muj*“ i inne śpiewano. Rozczulającym był widok, kiedy małe dziatki wiejskiéj szkółki zaśpiewały niewinnym głosem przy towarzyszeniu fortepianu pieśń: „*Morawo, Morawo, Morawiczko mila,*“ w któréj jest zawarta odezwa do Morawanów, aby nie upadali na duchu, aby śmiało naprzód w duchu narodowym postępowali.

Nadzwyczaj miłe na mnie sprawiło wrażenie, że księża serdecznie się bawili z rólnikami, rozmawiając z nimi swobodnie i wesoło. Księża też to byli i są jeszcze po dziś dzień w Czechach i Morawie głównemi czynnikami i dźwigniami religijno-narodowego uczucia i oświaty, naśladując wzniosły przykład św. Cyryla i Metodego. Pracowitość czeskiego duchowieństwa jest zastanowienia godną — a polskie duchowieństwo, jakkolwiek wielkie posiada cnoty, pod względem pracowitości, szczególnie piśmiennéj, nie może się ani równać z czeskiém. Poznałem tam w Niedukonicach kilku takich dzielnych pracowników winnicy Pańskiéj i narodowéj — ale wszyscy gorzko się skarżyli na obojętność Polaków dla Słowian.

Bawiono się tam nader serdecznie, mile, tak, iż czas nader szybko i przyjemnie schodził. Trzeba się było nakoniec pożegnać, aby się nie spóźnić na kolej żelazną. Pożegnałem się tedy z wszystkimi a mianowicie z X. Molitorem, X. Wykydulem, X. Pawlikiem, pp. Szromem i Pluskalem, życząc im, aby ich szlachetne usiłowania co do święcenia tysiącletniéj uroczystości pomyślny uwieńczył skutek.

Kiedy przybyłem na dworzec kolei w Hradiszczu, zastałem tam kilku Polaków, wracających z kąpieli, położonych o dwie czy trzy mile od Hradiszcza. Podobno tam co rok znaczna liczba Polaków się udaje, ale bodaj który z nich odwiedzi Welehrad, a może nawet ani nie wspomni, że niedaleko ztąd wznosi się Betlejem chrześcijaństwa na Słowiańszczyznę, z którego i dla ziem polskich zajaśniała gwiazda zbawienia.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rzym. Korespondencya do *Journal de Bruxelles* donosi z 22 Kwietnia:

„Wypadek, który najwięcéj zajmuje umysły w téj chwili, jest to przybycie p. Vegezzi.

Niespełna miesiąc pisał Ojciec św., jest to rzeczą pewną, do króla Wiktora Emanuela, aby go pobudzić, iżby położono koniec tym prześladowaniom nieznośnym, które trapią Kościół we Włoszech, by dozwolono, ażeby biskupom wybranym wolno było zająć swe stolice i aby biskupstwa wakujące zostały obsadzone. O wysłaniu takiego listu dawno już myślał Ojciec św., lecz konwencya z 15 Września powstrzymała go w tym zamiarze.

Można być przekonanym, że Rzym nigdy nie będzie się mógł pogodzić z Włochami za pośrednictwem cesarza Francuzów. Bez tego pośrednictwa Rzym i Włochy mogłyby się kiedyś pogodzić i to nie jest nic niepodobnego, ponieważ mają one pewne wspólne interesa, a naród, uwolniony od ucisku, zwróciłby się prędzéj czy późniéj pomimowolnie sam ku Papieżowi, jako ku obrońcy wszelakiéj wolności. Lecz nieprzebyta przeszkoda w tém zobopólném pojednaniu się pochodzi od tego, który udaje, że dąży do zgody i że jéj pragnie; a wynika to stąd, że chytra duma naczelnika Francyi pobudza go do téj zasady: *divide et impera*, czyli innemi słowy do tego, aby przedłużać walkę pomiędzy papiestwem a Włochami, iżby nad niemi mógł panować tak długo, pókiby nie uważał za możebne, urzeczywistnić plan swój powszechnéj absorbcyi.

P. Vegezzi miał posłuchanie u Papieża. Jest to człowiek osobiście dobrze usposobiony, i który ma wpływ także na umysł Wiktora Emanuela. Nic pewnego powiedzieć nie można; trzeba oczekiwać końca negocyacyi“.

Inna korespondencya do tego samego dziennika donosi, że bawi w Rzymie deputacya mexykańska, by się ułożyć w sprawach kościelnych z Ojcem św. Szef jéj *Valasquez de Leon* miał się podobno wyrazić, że sam opłakuje nieszczęsną konieczność, w któréj się Maximilian znajdował, iż musiał uznać czyny dokonane przez Juareza i Francuzów i że wszystkie rady najzgubniejsze wyszły jedynie od Napoleona III.

Bawił także w Rzymie książę Persigny. Znajdował się na nabożeństwie w Niedzielę Palmową. W Poniedziałek wraz z księżną był na audiencyi u Ojca św. i znalazł przyjęcie jak najlepsze. Myślał, że ujrzy w Piusie IX starca chorego i znękanego; tymczasem sam uczuł głęboki szacunek w obec tego króla, którego wzrok jest pełen bystrości i łagodności, a którego słowa pełne są namaszczenia i spokoju duszy.

Pius IX wedle zwyczaju okazał się bardzo przystępnym dla swych gości. Udzielił im nawet podarunki kosztowne. Księżna,

otrzymawszy piękne i drogie paciorki, rzuciła się z płaczem do rąk Ojca św., całując je i skrapiając łzami. Płakała jeszcze mocno w przedpokoju, wychodząc z audiencyi; a i książę był wzruszony.

Na uczcie, danéj w ambasadzie francuskiéj dla księcia, znajdował się także kardynał Antonelli. Powstawszy od stołu, wziął książę kardynała na stronę i miał z nim dosyć długą rozmowę. Treść jéj wedle świadectw wiarogodnych była następująca: Francya, mówił książę, nie wierzy wcale, by stan rzeczy trwał długo we Włoszech niezmiennie. Jedność jest mrzonką, którą się pozostawia Włochom, ponieważ oni sami za to płacić muszą napróżno, bo nie mają u siebie ludzi zdolnych, by ją zrealizować. Jedność dałaby się tylko pod tym podwójnym warunkiem przeprowadzić tj. gdyby półwysep zupełnie uwolniono z pod wszelkich wpływów obcych i gdyby go poddano na długie lata pod rządy dyktatury absolutnéj. Francya ze swéj strony nie dozwoli nigdy, by Papież zostawał pod wpływem króla włoskiego i ażeby Rzym i jego terytorium miało być zabrane. Co więcéj: gdyby po wyjściu Francuzów ze Rzymu, Ojciec św., nie czując się dość bezpiecznym, udał się do obcych krajów, Francya nigdyby nie zezwoliła na anexyą i wróciłaby do Rzymu, by strzedz Stolicy Apostolskiéj do czasu, ażby Pius IX albo jego następca nie powrócił.

Książe Persigny był na wszystkich uroczystościach w czasie Wielkiego Tygodnia i Wielkanocy.

W ukryciu i bez ostentacyi odprawił spowiedź i był u Kommunii wielkanocnéj; 19 Kwietnia był w Tivoli, następnie wyjechał do Neapolu.

Chargé d' affaires rosyjski w Rzymie opowiadał, że miał rozkaz, natychmiast Rzym opuścić z całém poselstwem, gdyby Ojciec św. miał w alokucyi z 27 Marca potępić postępowanie Rosyi względem Kościoła katolickiego w Polsce.

Polska. 1. W dniu 19 Kwietnia po jednodniowéj chorobie, umarł w konwencie Dominikańskim Krakowskim, X. *Dominik Oskwarek*, lat życia licząc 33, kapłaństwa 2. Jego życie w zako. nie było pasmem nieprzerwaném cnót, pobożności i umartwienia, czém przypominał sposób życia dawnych mnichów. Celę zamieszkiwał nieopalaną nawet i w najtęższe mrozy: nigdy nie jadał mięsa: post 40 dniowy pościł o chlebie i o wodzie, w Niedzielę tylko i święta jedząc pokarm warzony o ile można było najniesmaczniejszy. Płaszcza lub kożucha nigdy nie używał. Był on bowiem z obserwantów reguły na wzór klasztoru w Rzymie. Niezmordowany w słuchaniu spowiedzi, łagodny, cierpliwy, milczący, znał tylko Boga i regułę zakonną. Posty i umartwienia surowe, sprowadziły mu śmierć zawczesną.

Dla życia przeto tak świątobliwego, a tak wcześnie przerwanego, możemy słusznie zastósować do niego słowa Pisma: *„Sprawiedliwy krótko żyjąc, mnogich lat liczbę wypełnił“*.

2. W dniu 8 Maja w uroczystość św Stanisława biskupa i męczennika w Krakowie w kościele na Skałce, pomiędzy kommunikującymi, przystąpił także do Kommunii św. i Żydek kilkunastoletni, po cywilnemu ubrany. Przyjąwszy do ust Kommunią św. z rąk X. Bernarda Paulina, wyjął takową kryjomo, i chciał włożyć do kieszeni. Dostrzegli to ludzie przytomni, a pochwyciwszy chłopca, zaprowadzili do zakrystyi, gdzie wzięli go ta. meczni księża na egzamin osobny, dla czego to uczynił. Jednemu z księży odpowiedział: że przyjął Kommunią św. ponieważ jest ochrzczony; drugiemu, że chce być ochrzczony, i w tym celu to zrobił: trzeciemu, że z tego powodu, aby żył długo, bo go tak zapewniali inni. Odpowiedzi te i tym podobne dawał z wielką rezolutnością. Oddano go urzędowi sądowemu do śledztwa, jako posądzonego o znieważenie religii.

3. Na dniu 13 Maja zakończył doczesne życie po 3 dniowéj chorobie X. Tomasz Szczepanowski, proboszcz z Mogiły pod Krakowem: kanonik honorowy kielecki, lat życia liczący 63, kapłaństwa 39. Był to mąż rozumu i nauki, biegły w prawie kanoniczném i cywilném, dbały o kościół i parafią, były radzca biskupi i regens konsystorski. Za życia jeszcze poczynił zapisy dobroczynne na szpital parafialny i na bank pobożny krakowski, a może i inne jeszcze, o których nie wiemy.

4. W Naramie, wsi należącéj do klasztoru krakowskiego Karmelitów, Obserwantów, umarł dnia 16 Maja X. Cypryan Kobyliński z tegoż klasztoru, przeżywszy lat 70, a w zakonie lat41. Oprócz cnót nie rzadkich po klasztorach, odznaczał się on wielkiém nabożeństwem do obrazu cudownego Matki Boskiéj, w kościele na Piasku wielkiemi łaskami słynącéj.

5. Lubo powstanie upadło. Rosya nie myśli wcale zaprzestać systemu gwałtu i ucisku. Dziennikarstwo rosyjskie z dziwną zaciekłością odrzuca wszelkie pogłoski, jakoby rząd zamierzał zmienić swe postępowanie w Polsce. W téj myśli napisany jest artykuł *Inwalida*, skréślony bezwątpienia z natchnienia rządowego, który podajemy w streszczeniu:

„Dzienniki obce rozszerzały pogłoski, jakoby zamyślano teraz zmienić system rządzenia obecny w Polsce i w guberniach zachodnich. Niedawno jeszcze *Wanderer* donosił, że miano zaprzestać zamierzonych zmian w zarządzie tych prowincyi, aby przez to utorować drogę do pojednania się z Polakami; że chciano znieść rządy samowładne i utrwalć porządek rzeczy, który nasi protektorowie cudzoziemscy nazywają „porządkiem normalnym“. Przyzwyczailiśmy się do tego oddawna w sprawach, tyczących się Polski; lecz teraz odnoszą się te pogłoski także do gubernii zachodnich i — co jest najdziwniejszém — pisma niemieckie i francuskie zdają się podzielać zdanie, jakoby to miało się spełnić w bliskiéj przyszłości. Nie przestają powtarzać, że rząd rosyjski poznał wreszcie niedostateczność swéj polityki, któréj się w czasie ostatnich dwu lat trzymał.

Powiedzmy otwarcie: gdyby te przypuszczenia miały się kiedyś urzeczywistniać, *musielibyśmy się rumienić przed sobą samymi.* Rewolucya została przytłumioną, a rząd, opierając się na jednogłośnych sympatyach, które cały naród okazywał mu w tym względzie, poznał, że jego polityka w północno-zachodnich prowincyach, powinna być przedewszystkiém narodową; że pierwszym jéj obowiązkiem i celem jest dążność, by żywiołowi rosyjskiemu zapewnić przewagę i panowanie, a przygnębić obce żywioły, małoznaczące co do liczby, lecz przebiegłe w intrydze i w knowaniach rewolucyjnych. Wiemy, że polityki téj trzymano się w ostatnich czasach z niezwykłą energią i z przeświadczeniem o uczciwości (??) zamierzonego celu. Czyżby ją teraz miano zmienić? Miałyżby obce plany i projekta przeważyć? Nie! Takiéj polityki zmienić nie można, ponieważ zasadza się ona na głównych naszych interesach; ponieważ opuścić ją, byłoby to samo, co sprowadzić na Rosyą wszystkie nieszczęścia, którym uszliśmy niedawno, poświęcając tyle ofiar. Mówiąc to, nie czynimy żadnych domysłów, ani wniosków: wyrażamy tylko fakt niezaprzeczony. Piecza o przeprowadzenie w prowincyach zachodnich, planów i instrukcyi rządu może być powierzona rozmaitym osobom; lecz te plany i instrukcye muszą być koniecznie natchnione tym samym duchem, który w ostatnich czasach kierował postępowaniem rządu. Trzeba postępować drogą wytkniętą i nie oddalać się od niéj. Trzeba, aby żywioł rosyjski, dotychczas gnębiony, osiągnął panowanie wszędzie i przewagę, która mu się téż przynależy z prawa; i dopóki to nie będzie uskutecznione, rząd systemu swego nie zmieni“!

Otóż największa obawa przejmuje rząd rosyjski, aby po dimisyi Murawiewa nie mniemano, że Rosya zmienia swą politykę. Nikt się téż tą nadzieją nie łudził, kto zna dążności caratu. Cel pozostanie zawsze ten sam, lubo środki i sposoby mogą być odmienne.

6. *Prusy zachodnie.* Piękne organy klasztoru w Oliwie zostały odnowione. Dokonał reparacyi téj p. Kaltschmidt, orgarmistrz ze Szczecina, po pracy dwuletniéj. Organy te należą do największych i najpiękniejszych w świecie. Jest w nich w ogóle 101 rejestrów.

Niemcy. Miasto Frankfurt nad Odrą liczy 2.350 katolików; mimo to kościół, plebania, szkoła, katechumenat przeznaczony, by dzieci katolickie z okolicy do pierwszej komunii św. przysposobić, wszystko to mieści się w jednym domu, w którym dawniéj była oberża, a dopiero hr. *Schafgotsch-Warmbrunn* zakupił go r. 1787 dla gminy katolickiéj. Aż do roku 1809 nie wolno tu było księdzu katolickiemu chrzcić, albo jakąkolwiek wypełniać inną czynność duchowną; katolicy musieli w tym względzie udawać się do pastorów i płacić im za te czynności *odpowiednie taxy.* Dopiero w roku 1842 dozwolono katolikom otworzyć szkołę. Teraz zaś starają się niektórzy, by potrzebne zebrać fundusze na wybudowanie kościoła we Frankfurcie i szkoły osobnéj. By dać choć w części wyobrażenie o położeniu katolików w Marchii brandeburgskiéj, wyjmujemy następujące szczegóły ze *Schlesisches Kirchenblatt*, odnoszące się także do gminy katolickiéj we Frankfurcie n. O.:

1) „Jak wszędzie, tak i w Marchii i na Pomorzu katolicy zobowiązani są równo z protestantami ponosić wszystkie ciężary gminne. We wielu miastach ściągają podatek na utrzymywanie szkół (*Schulsteuer*) i to bez różnicy religii.

2) Miasta utrzymują wszystkie szkoły początkowe protestanckie kosztem publicznym; opłacają nauczycieli, budują domy i ponoszą wszystkie wydatki.

3) Pomimo licznych wniosków żadne miasto Brandeburgii i Pomorza nie wybudowało szkoły dla katolików i nie podjęło się jéj utrzymywać. Wszystkie szkoły katolickie wybudowane zostały wyłącznie kosztem katolików i ze składek; nauczyciele żyją z jałmużny katolików.

4) Dopiero przed kilku laty cztery szkoły katolickie (na 60

i kilka, które są w ych prowincyach) otrzymały małą wspomóżkę z kasy gminnéj.

5) Wzbraniano się nawet płacić na sieroty i na dzieci ubogich rodziców, uczęszczające do szkoły katolickiéj.“

W mieście *wolném*, Frankfurcie nad Menem, jest prawo, wzbraniające katolikom sprowadzania zakonników lub zakonnic. Mimo to gmina katolicka w tym mieście utrzymuje 15 służebniczek, które sprowadzono z Dernbach (ks. Nasawskie). Zajmują się one pieczą chorych. Nietylko katolicy, ale i protestańci i Żydzi znajdują u nich chętną opiekę. Inny zakon otworzył pensyonat, lecz jedynie pod odpowiedzialnością pewnéj wdowy, zamieszkałéj we Frankfurcie.

Belgia, 1. Kościół zacięty prowadzi bój bezustannie w tym kraju katolickim z masoneryą, która wszelkich używa środków, by, pozbawiwszy lud prawdziwéj religii, zaszczepić w nim postęp nowoczesny t. j. bezbożność i zepsucie. Hasłem ich jest obecnie: precz z cmentarzami! Trzeba kościół *nacyonalizować* t. j. pozbawić go jego dóbr i wolności! Postęp wymaga, by solidarni, żydzi, protestanci i katolicy spoczywali obok siebie na wspólnym cmentarzu! W téj to myśli napisaną jest petycya magistratury z Bruxelli do władzy prawodawczéj. Otóż wyjątek: „Potrzeba abyśmy, jako magistratura wielkiego miasta, przypomnieli, że proklamacya równości wszystkich obywateli w obec prawa nakłada na wszystkich jedne i te same powinności, lecz daje wszystkim téż jedne i te same prawa. Przeto społeczeństwo powinno udzielić każdemu ze swych członków pogrzeb stósowny i przyzwoity na cmentarzach publicznych, bez różnicy majątku, stanowiska i *religii*“.

By dać wyobrażenie o tyranii liberalizmu, podajemy fakt, że rada municypalna z Gandawy, zatwierdziwszy wspólność cmentarzy dla wszystkich religii, wydała rozporządzenie, że nikomu nie wolno, dać się pochować osobno bez wyraźnego pozwolenia p. burmistrza, który *może* prożbę odrzucić, jeżeli jest nie uzasadnioną. To wszystko dzieje się w imię wolności, równości i braterstwa!

Irlandya, 1. Istnieje w Dublinie towarzystwo: *Liga narodowa*, któréj ostatecznym celem jest częściowe przynajmniéj wyswobodzenie Irlandyi z pod panowania angielskiego. Członkowie ligi odbyli niedawno posiedzenie. Prezydent, John Martin, w przemowie swéj powiedział, że celem towarzystwa jest, by na drodze konstytucyjnéj, bez wszelkiéj rewolucyi, dojść do tego, aby utworzono w Irlandyi osobny parlament, by zaprowadzić rząd, składający się z krajowców.

Emigracya tymczasem zwiększa się coraz bardziéj. Każdy okręt, który z Irlandyi odchodzi do Ameryki, zabiera kilka lub kilkanaście rodzin nieszczęśliwych, które, porzucając ojczyznę, w obcych krajach szukają utrzymania do życia.

Jedyném właściwém świętem narodowém jest w Irlandyi uroczystość św. Patrycyusza. Ludność irlandska, rozproszona po wszystkich stronach świata, święci zawsze dzień ten św. Patrycyusza, apostoła swego, z niezwykłą wystawnością i nabożeństwem. W New-Yorku odbyto w ten dzień uroczystą procesyą po mieście, w któréj brało udział przeszło 100,000 nieszczęśliwych wychodzców z Irlandyi.

Indye, 1. Mgr. Van Heule, arcybiskup z Armida, wikaryusz apostolski z Kalukty, przesłał list, określający położenie Kościoła w odległych tych stronach. Wyjmujemy z niego kilka najważniejszych ustępów:

„Przybyłem do Kalkuty dnia 12 Lutego, przepędziwszy 18 dni w Bombaj. Oczekiwano mnie tu z jak największą niecierpliwością, a ztąd pojmiecie, że moja instalacya, która się odbyła tego samego dnia, gdym zeszedł z okrętu, była wielką uroczystością dla całéj kongregacyi katolickiéj (tak nazywają tu naszych braci w Chrystusie). Przyjęty zostałem z jak największą uprzejmością u wice-króla, na wizycie, którą mu oddałem. Konsul belgijski, który jest protestantem, okazał się także równie przychylnym ku mnie i uprzejmym.

Ponieważ tu dopiero jestem od 3 tygodni, nie mogę przeto skreślić dokładnie położenia naszéj misyi. To tylko powiedzieć mogę, że katolicy zażywają wszelakiéj swobody i wolności.

Odbywa się tu obecnie rewizya kodexu dla Indyi i przy prawie zatwierdzoném przed 2 tygodniami o formalnościach niezbędnych przy zawieraniu ślubów uwzględniono wszystkie poprawki do prawa, przedłożone przez biskupów katolickich Radzie królewskiéj we formie petycyi. Mówię *wszystkie* uwzględniono, nie pomijając ani jednéj.

Pierwszą rzeczą, któréj się katolicy odemnie domagali od czasu mego pobytu pomiędzy nimi, jest, bym przyczynił się do założenia *Tygodnika*, któryby, dobrze redagowany, przynosił zaszczyt religii katolickiéj. Księża i laicy zapewniali mnie jednozgodonie, że podobny organ interesów katolickich jest śród istniejących okoliczności niezbędnym. Przyczyny, które mi podawano, były przekonywające; ztąd uwzględniłem to żądanie. O. Carbounelle, którego czynność i pracowitość znacie, podjął się założenia i redakcyi tego dziennika. Ojciec ten ma tu wielkie poważanie i miłość; kilku świeckich przyrzekło swe współpracownictwo. Oby tylko P. Bóg to dzieło zbawienne raczył błogosławić!

Wielka liczba apostazyi w Bengalu, które zniewoliły Grzegorza XVI., iż założył r. 1834 w Kalkucie prefekturę, a następnie wikaryat apostolski, jest faktem oddawna powszechnie znanym. Wedle raportów, które mi zdano i wedle mych własnych spostrzeżeń najwięcéj apostazyi było w klasie najniższéj; w rodzinach bogatszych wiara dotychczas zachowała się dosyć dobrze. Nie można ztąd wnosić, jakoby to pochodziło z zaniechania ubóższych. Prawdziwą tego przyczyną jest okoliczność, że ubodzy, nie mogąc znaleść skutecznéj pomocy u swych współwyznawców, przechodzili, nędzą spowodowani, do protestantyzmu, który w Kalkucie posiada zbyteczną prawie mnogość zakładów i fundacyi, aby tém zaspokoić nędzę ubogich rodzin, nalężących do protestantyzmu. Ta to była pokusa, któréj wielka liczba apostatów uległa.

Inną przyczyną, która łączy się z pierwszą, jest to wychowanie u protestantów prawie bezpłatne; system, który wielkie znaczenie sobie zjednał przy 6 czy 7 zakładach protestanckich, bardzo bogato uposażonych. Przyłączyły się do tego zgorszenia *in loco sancto*, które wiele osób niezależnych odwiodły od Kościoła. Pamięć na te wypadki jest jeszcze świeżą i czyni bolesne wrażenie!

Tym sposobem ubóstwo i bezpłatne wychowanie porwało najwięcéj ofiar. Wikaryusze apostolscy zwrócili przeto na tę okoliczność uwagę. Z gorliwością i z odwagą wzięli się do założenia kolegium, ochronek i szkół, starając się oraz o zasoby, by wspomagać ubogich. 1200 dzieci chodzi teraz na naukę do zakładów katolickich; z pomiędzy tychże jest 250 sierót, a 150 otrzymują wyłącznie całe utrzymanie z kasy kościelnéj. Na nieszczęście lokale są bardzo małe, zasoby zaś pieniężne zbyt szczupłe; wiele dzieci nie może być jedynie dla tego przyjętych, a niepodobna odmawiać przyjęcia, boby to znaczyło to samo, co powiedzieć im: „Szukajcie pomieszczenia, gdzie możecie, t. j. po zakładach protestanckich“! Od czasu mego pobytu w Kalkucie, bezustanne przychodzą do mnie petycye, bym przyjął dzieci na naukę. Przyjąłem do ochronki dwoje: dla innych nie ma miejsca. Zapytacie się może, czy z miasta nie otrzymuję zasiłków pieniężnych. Potwierdzić tylko mogę, że otrzymuję, i to stósunkowo dość znacznie. Przeszłego roku zebrano w mieście 76,000 fr. na dobre cele, lecz, by rozliczne potrzeby zaspokoić, daleko większéj potrzeba summy.

Kler mój, oprócz Ojców, składa się z 9 świeckich księży, z których trzech są krajowcami; jeden z nich był 8 lat w Rzymie. Wszyscy ci księża utrzymują się kosztem misyi. Oprócz tego jest tu 4 księży, którzy nie są pod moją jurysdikcyą, ale zależą od arcybiskupa w Goa. Są oni przy 3 kościołach, z których jeden jest w Kalkucie, inne na prowincyi. Skoro tylko przyszła wiadomość o zawarciu konkordatu z rządem portugalskim, Ojcowie nasi udali się do ich głównego kościoła, by wspólnie odśpiewać *Te Deum:* od tego czasu stósunki nasze zobopólne z nimi są jak najlepsze.

Na 15 powiatów, z których składa się wikaryat Bengalu zachodniego, 7 wyłącznych jest z pod władzy wikaryusza apostolskiego, a powierzonych misyonarzom medyolańskim. Misyonarze ci z wielką gorliwością pracują nad nawróceniem Indyan.

Ludność katolicka dzieli się na 3 części: na Europejczyków czyli białych; na East-Indyan czyli Eurazian, którzy są pochodzenia indyjskiego, ale przyjęli obyczaje europejskie, i na Indyan właściwych z urodzenia i z obyczajów. Trzy te klasy żyją oddzielnie w stósunkach świeckich, lecz w obec kościoła nie masz tu żadnéj różnicy kast lub stanowiska“.

Nakładca i redaktor X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Grodzisku. w Komisie Emila Thyma w Grodzisku.